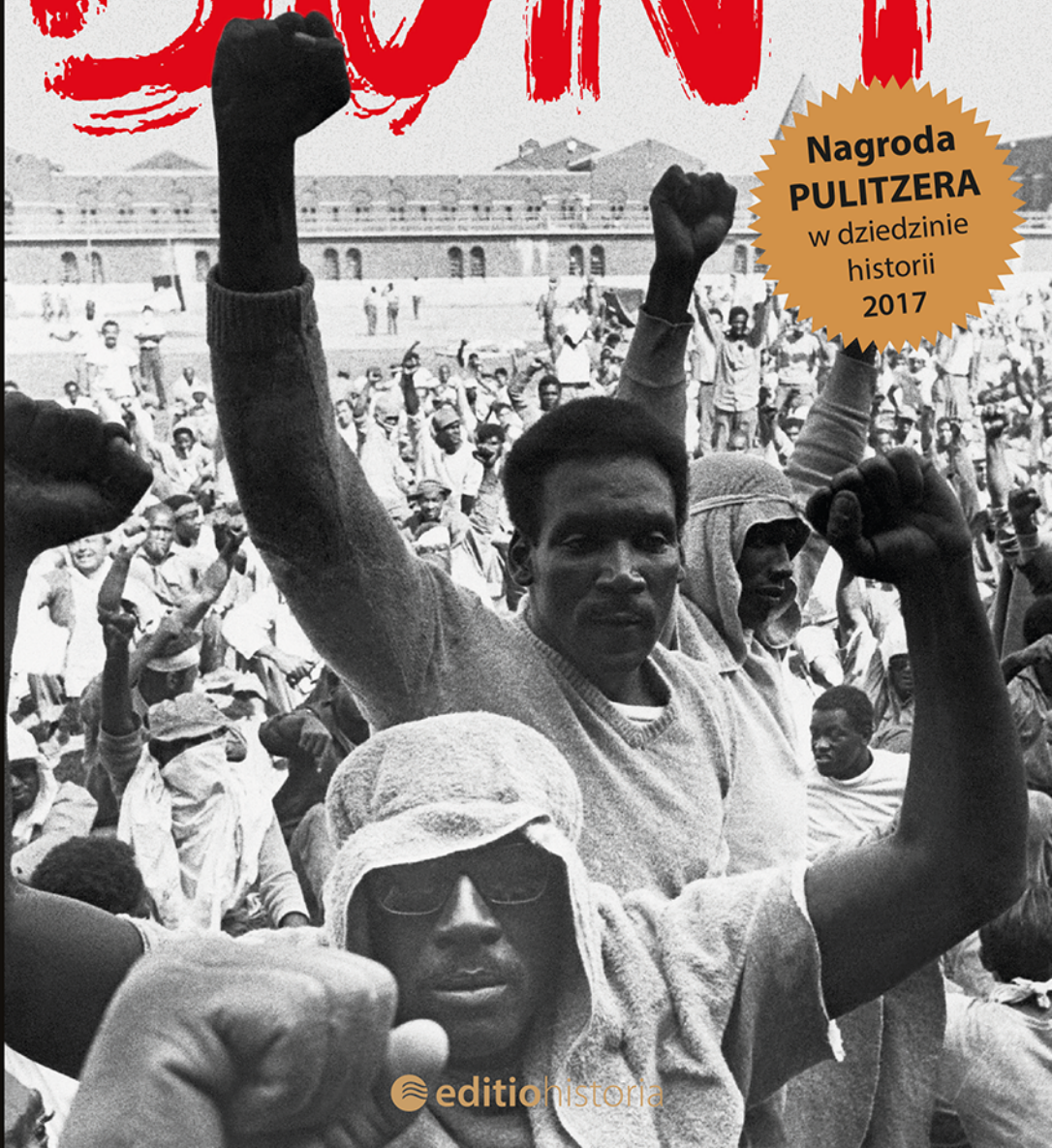


HISTORIA POWSTANIA W AMERYKAŃSKIM WIĘZIENIU ATTICA

HEATHER ANN THOMPSON

# KRWAWY BUNT

Nagroda  
**PULITZERA**  
w dziedzinie  
historii  
2017



Tytuł oryginału: Blood in the Water: The Attica Prison Uprising of 1971 and Its Legacy

Tłumaczenie: Piotr Cieślak

Redakcja: Karolina Frączak

ISBN: 978-83-283-4353-5

Copyright © 2016 by Heather Ann Thompson

All rights reserved.

Published in the United States by Pantheon Books, a division of Penguin Random House LLC, New York.

Pantheon Books and colophon are registered trademarks of Penguin Random House LLC.

Polish edition copyright © 2020 by Helion SA

All rights reserved.

All rights reserved. No part of this book may be reproduced or transmitted in any form or by any means, electronic or mechanical, including photocopying, recording or by any information storage retrieval system, without permission from the Publisher.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Autor oraz Helion SA dołożyli wszelkich starań, by zawarte w tej książce informacje były kompletne i rzetelne. Autor oraz Helion SA nie ponoszą również żadnej odpowiedzialności za ewentualne szkody wynikłe z wykorzystania informacji zawartych w książce.

Fotografia na okładce: Attica State Correctional Facility © Bettmann/Getty Images

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

<http://editio.pl/user/opinie/krwawy>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

Helion SA

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 231 22 19, 32 230 98 63

e-mail: [editio@editio.pl](mailto:editio@editio.pl)

WWW: <http://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- **Lubię to!** » Nasza społeczność

## Spis treści

	Wstęp. Rządowe tajemnice	13
<b>CZĘŚĆ I.</b>	<b>BECZKA PROCHU</b>	
	<i>Frank „Big Black” Smith</i>	17
1.	Wcale nie lepsze perspektywy	21
2.	Reakcja na opór	33
3.	Głosy z Auburn	37
4.	Wiedza to potęga	43
5.	Zgodnie z regułami	46
6.	Przeciąganie liny	50
7.	Ślepa uliczka	53
<b>CZĘŚĆ II.</b>	<b>WŁADZA I POLITYKA</b>	
	<i>Michael Smith</i>	57
8.	Przepychanek	61
9.	Dom w płomieniach	66
10.	Szok i reakcje	75
11.	Porządek z chaosu	79
12.	Co się dzieje?	86
13.	Nadejście nocy	97
14.	Wstaje nowy dzień	103

**CZĘŚĆ III. ZAPOWIEDŹ BURZY**

	<i>Tom Wicker</i>	113
15.	Do dzieła	117
16.	Sny i koszmary	129
17.	Na skraju przepaści	148
18.	Ku katastrofie	161

**CZĘŚĆ IV. NIEWYOBRAŻALNY ODWET I REPRESJE**

	<i>Tony Strollo</i>	167
19.	Wyczekiwanie	171
20.	Zdecydowane stanowisko	176
21.	Bez litości	184
22.	Zakłamywanie katastrofy	197
23.	Bite godziny	207

**CZĘŚĆ V. PORACHUNKI I REAKCJE**

	<i>Robert Douglass</i>	221
24.	Głosy	225
25.	Odwrót	232
26.	Pogrzeby i konsekwencje	241
27.	Poszturchiwanie i sondowanie	250
28.	Po której stronie jesteś?	255
29.	Na ostatni guzik	264

**CZĘŚĆ VI. ŚLEDZTWA I WYKRĘTY**

	<i>Anthony Simonetti</i>	267
30.	Pod lupą	271
31.	Lisy w kurniku	284
32.	Kij i marchewka	290
33.	W poszukiwaniu pomocy	294
34.	Deszcz oskarżeń	298

## CZĘŚĆ VII. SPRAWIEDLIWOŚĆ NA WOKANDZIE

	<i>Ernest Goodman</i>	303
35.	Mobilizacja i manewry	307
36.	Rozłam	314
37.	Praca u podstaw	320
38.	Badanie gruntu	327
39.	Wszystko na jedną kartę	332
40.	Wyrównanie rachunków	353
41.	Początek długiej podróży	375

## CZĘŚĆ VIII. SKANDAL

	<i>Malcolm Bell</i>	385
42.	W zespole	389
43.	Parasol nad policją	403
44.	Dymiące strzelby	409
45.	Wyjście z cienia	417
46.	Śledztwo w sprawie śledztwa	424
47.	Zamknięty rozdział	433

## CZĘŚĆ IX. DAWID I GOLIAT

	<i>Elizabeth Fink</i>	437
48.	Nigdy nie jest za późno	441
49.	Zło w świetle reflektorów	447
50.	Gra na zwłokę	458
51.	Cena krwi	464
52.	Pakt z diabłem	475

## CZĘŚĆ X. OSTATNIA WALKA

	<i>Deanne Quinn-Miller</i>	481
53.	Gniew rodzin	485
54.	Zmanipulowani i wymanewrowani	492
55.	Kąsanie dłoni	502

56.	Wysłuchani	507
57.	Gra na zwłokę	515
58.	Gorzkie zwycięstwo	522
	Epilog. Więzienia i władza	529
	Podziękowania	541
	Adnotacje	547
	O autorce	683

## Wcale nie lepsze perspektywy

**D**la kogoś, kto całe życie spędził na Brooklynie czy Bronxie, przenosiny do Attiki były ogromnym szokiem. W ciągu godziny od zajęcia miejsca w jednej z wielu ciężarówek nowojorskiego Department of Correctional Services (Departament Więziennictwa; DOCS) wiozących niedawno skazanych więźniów na północ stanu, przez porysowane, kuloodporne okno jak okiem sięgnąć widział tylko kilometry pól, krowy i stodoły.

Po zjeździe z autostrady w Batavii ciężarówki skierowały się na dwupasmówkę łączącą to niewielkie miasto z jeszcze mniejszą miejscowością o nazwie Attica. Tutaj wszystkie twarze były białe. Tu mężczyźni jeździli pickupami, a nie przeciskali się przez młyn metra. Tutejszy krajobraz zaś tworzyły łagodnie falujące wzgórza, a nie sklepy i zniszczone kamienice. Tablica witająca przybyszów w Attice w stanie Nowy Jork chwaliła się niecałymi trzema tysiącami mieszkańców — to mniej niż na wielu osiedlach, które dla więźniów tamtejszego zakładu karnego były domem.

Nowojorska Attica należała do tej części Ameryki, którą większość z osadzonych znała tylko z ekranu telewizora. Malutkie witryny wyglądały jak przeniesione z innej epoki. W miasteczku był ładny park z jaskrawo ozdobioną sceną, boisko baseballowe dla dzieci i czysty basen publiczny — wszystko jak wyjęte żywcem z obrazu Normana Rockwella. Ale tuż za tym skrawkiem kultury *Americana* majaczyła wielka, budząca grozę forteca, jedno z owianych złą sławą więzień o maksymalnie zaostrzonym rygorze.

Placówka penitencjarna Attica, obwarowana potężnymi, szarymi murami, znajdowała się niecałą milę od wioski. Okalający ją mur miał dziewięć metrów wysokości i był zbudowany z betonowych płyt wbitych na ponad sześć metrów w ziemię i zacementowanych. Na każdym rogu znajdowały się wysokie wieżyczki strzelnicze, z których strażnicy mogli wypatrywać problemów na całym, liczącym 55 akrów obszarze kompleksu więziennego.

Nowo przybyli więźniowie widzieli z parkingu owe pokryte czerwoną dachówką wieże i sylwetki kręcących się w nich mężczyzn, gotowych w mgnieniu oka otworzyć ogień do wewnątrz lub na zewnątrz więziennych murów.



Podjazd do więzienia Attica. (Dzięki uprzejmości „*Democrat and Chronicle*”)

Kolosalna, budząca grozę budowla i jej bukoliczne otoczenie tworzyły zdumiewający kontrast. Większość ludzi dowożonych pod główne wejście Attiki, na chwilę przed przepędzeniem przez masywne wrota, nie mogła się powstrzymać przed ostatnim zerknięciem przez ramię, na prowadzącą tam drogę. Choć strażnicy krzykami zaganiali ich do wewnątrz, trudno było nie ulec czarowi miarowego cykania milionów świerszczy, którego echo niosło się z okolicznych wysokich traw, upstrzonych polnymi kwiatami.

Wejście do tego więzienia o zaostrowym rygorze było kolejnym szokiem. Budynek był archaiczny; przetrwał praktycznie bez większych zmian od otwarcia w czasie wielkiego kryzysu. I był tłoczny — pełen niespokojnych, gniewnych mężczyzn, młodych i starych, z miast i małych miasteczek rozsianych po całym stanie Nowy Jork. Przytłaczającą część 2243 więźniów Attiki stanowili jednak młodzi, słabo wykształceni mieszkańcy miast oraz Afroamerykanie i Portorykańczycy<sup>1</sup>. Dla ponad dwóch trzecich osadzonych Attica była już co najmniej drugim więzieniem.

Nie oznaczało to jednak, że wszyscy penitencjariusze Attiki byli zatwardziałymi kryminalistami. Wielu trafiło tu za złamanie zasad zwolnienia warunkowego, a część z nich była o wiele za młoda, by sprostać trudom życia w więzieniu o zaostrowym rygorze. James i John Schleichowie byli dziesiętnastoletnimi bliźniakami, którzy wylądowali w Attice właśnie ze względu na pogwałcenie zasad zwolnienia warunkowego.



Pierwotnie John został skazany za nieupoważnione użycie pojazdu zmotoryzowanego, a jego brat James stanął przed sądem za zrobienie dziury w składanym dachu kabrioletu pewnej pani. Choć odkupił właścicielce nowy dach, i tak trafił za kratki<sup>2</sup>. Inny młody więzień Attiki, dwudziestojednoletni Elliot „L.D.” Barkley, trafił tam za naruszenie zasad zwolnienia warunkowego, polegające na prowadzeniu auta bez prawa jazdy.

Coraz więcej ludzi trafiało też do Attiki za sprawą uzależnienia od narkotyków. Pewien siedemnastoletni Portorykańczyk, Angel Martinez, wpadł w narkotykowy nałóg po zastrzyku heroinowym, którym chciał złagodzić ból choroby Heinego-Medina. Gdy popełnił przestępstwo, aby zaspokoić narkotyczny głód, sędzia wysłał go do Attiki<sup>3</sup>. Trafiając do akurat tego nowojorskiego więzienia stanowego, osadzeni pokroju Martineza znajdowali się w bardzo trudnej sytuacji, bo nie mówili po angielsku i nie rozumieli tego języka. Wprawdzie jednym ze strażników był Portorykańczyk mówiący po hiszpańsku, ale jego koledzy funkcjonariusze nalegali, by z podległymi sobie ludźmi rozmawiał wyłącznie po angielsku<sup>4</sup>.

Cokolwiek przywiodło człowieka do Attiki, odkąd znalazł się za murami, jego rytm dnia niewiele się zmieniał. Po przejściu przez wrota umocowane w potężnym betonowym ogrodzeniu więźniowie otrzymywali od strażników przydział bloku mieszkalnego. W Attice było pięć głównych bloków: A, B, C, D i E. Był też blok Z; obszar znany pod nazwą HBZ (od ang. *Housing Block Z*) lub *the Box*, w którym strażnicy umieszczali osadzonych z powodów dyscyplinarnych. W każdym z pięciu głównych bloków mieszkalnych mieściło się pięciuset więźniów. Każdy blok miał swój spaceriak i każdy był podzielony na 12 liczących 40 – 45 mężczyzn grup zwanych kompaniami. Wszystkie bloki oprócz E były trzykondygnacyjne i podzielone na dwa skrzydła. Cele w skrzydłach w 1970 roku wyglądały tak samo jak po wzniesieniu więzienia w latach 30. ubiegłego stulecia, z tym że po czterdziestu latach żelazne kraty pokryły się rdzą i warstwami odłóżkowej farby.

Choć wszystkie bloki w Attice były równie odpychające, to przydział do konkretnego mógł mieć spore znaczenie. Weźmy choćby fakt, że cele w niektórych blokach były zakratowane, a w innych zamknięte stalowymi drzwiami wyposażonymi w małe judasze. Te pierwsze odzierały z intymności, ale te drugie wywoływały klaustrofobię. Ponadto, o ile niektóre bloki w Attice były ogrzewane słabo lub zgoła wcale, a wśród betonowych ścian gwizdał wiatr, o tyle w innych było tak gorąco, że ledwie dawało się oddychać. Miejsce osadzenia decydowało też o miejscu pracy.

Najpodlejsze i najtrudniejsze prace w Attice, takie jak odgarnianie łopatami niekończących się hałd śniegu podczas surowych, zimowych miesięcy, przypadały w udziale tak zwanym kompaniom robotniczym. Na najlepszą robotę można było liczyć w kantine, pralni oraz w szpitalu. Pracę papierkową albo bycie gońcem w budynku administracyjnym również uważano za awans. Bez względu na rodzaj zajęcia, w 1970 roku niewielu więźniów Attiki zarabiało więcej niż 6 centów dziennie. Szczęśliwcom płacono 2,90 dolara za cały dzień pracy, co i tak było kwotą zdecydowanie niewystarczającą do przetrwania w placówce.



Cele więzienne w Attice. (Dzięki uprzejmości „Democrat and Chronicle”)

Osadzeni w Attice potrzebowali pieniędzy, gdyż władze stanowe zapewniały im tylko kilka rzeczy. Były wśród nich dwie szare robocze koszule, cienki szary płaszcz, trzy pary szarych spodni, para butów, trzy sztuki bielizny, sześć par skarpet oraz grzebień. Oprócz tego co miesiąc osadzeni dostawali kostkę mydła i rolkę papieru toaletowego, co oznaczało, że byli zmuszeni ograniczać się do jednego listka dziennie<sup>5</sup>. Stanowy wikt był równie ubogi. Dzienny budżet wynoszący marne 63 centy na więźnia nie wystarczał na zaspokojenie minimalnych norm żywieniowych, zgodnych z wytycznymi federalnymi<sup>6</sup>. Prawda była taka, że wielu więźniów Attiki szło spać o pustym żołądku<sup>7</sup>. Z tego względu prace w kuchni albo na stołówce, choć bardziej uciążliwe niż inne — zważywszy, że wykonywało się je siedem dni w tygodniu — należały do najbardziej pożądanых. Pracując tam, można było przynajmniej liczyć na resztki.

Aby zdobyć cokolwiek oprócz przydziałowego zaopatrzenia — cieplejsze ubrania, więcej jedzenia, akcesoria higieniczne w rodzaju szczoteczki i pasty do zębów, dezodorantu, szamponu, maszynek do golenia i większej ilości papieru toaletowego — osadzeni potrzebowali pieniędzy<sup>8</sup>. Kupno dezodorantu nie było luksusem, gdyż ludzie ci mogli brać prysznic tylko raz w tygodniu i należały się im jedynie dwa litry wody dziennie. W tej ilości wody więźniowie mieli uprać sobie skarpety i bieliznę, ogolić się, umyć zęby i doprowadzić celę do stanu egzekwowanego przez strażników<sup>9</sup>.

Rzadko który penitencjariusz mógł liczyć na to, że rodzina przyśle mu fundusze na zaspokojenie podstawowych potrzeb, ponieważ bliscy zwykle także żyli w biedzie. Niemal połowa więźniów Attiki pochodziła z okolic nowojorskiej aglomeracji. Bliscy chcący odwiedzić osadzonych musieli zapłacić 33,55 dolara za bilet autobusowy do Batavii — najbliższego miasta, w którym znajdował się dworzec. Ponieważ jednak z tego dworca

do Attiki i z powrotem nie kursował żaden transport publiczny, resztę drogi należało pokonać taksówką. Tym, którzy wysupłali ponad 100 dolarów na przejazd i mogli sobie pozwolić na 20-godzinną przerwę w pracy, aby złożyć wizytę w więzieniu, rzadko wystarczało pieniędzy na zakup jedzenia dla siebie, a co dopiero dla osadzonych, których przyjechali odwiedzić<sup>10</sup>.

Nieustanne zabieganie o niezbędne zasoby odciskało piętno na morale więźniów i w znacznym stopniu przyczyniało się do nasilenia panujących w placówce napięć. Więźniowie Attiki spędzali w celach od 15 do 24 godzin na dobę. Byli znudzeni, rozżaleni i na skraju wybuchu. Miniaturowe cele mieściły łóżko, toaletę i umywalkę i ledwie pozwalały na zrobienie jakiegokolwiek ruchu. Większości osadzonych wolno było spędzić od 31 do 100 minut dziennie na jednym z czterech więziennych spacerniaków, aby pobiegać albo rozciągnąć mięśnie. Niestety przez wiele miesięcy w roku temperatury na zewnątrz spadały znacznie poniżej zera, więc nawet taka przerwa od pobytu w celi bywała bardzo nieprzyjemna<sup>11</sup>.

Jedną z nielicznych korzyści przebywania w klaustrofobicznej celi mogła być okazja do poczytania albo posłuchania radia. Ale do Attiki nie docierały gazety, książek było jak na lekarstwo, a lektur w języku hiszpańskim nie było wcale. Zakład karny w Attice subskrybował kilka magazynów, w tym tak zaskakujące<sup>i</sup> jak na to miejsce tytuły jak „Outdoor Life”, „Field and Stream”, „American Home” i „House Beautiful”<sup>12</sup>. Jeśli więzień chciał poczytać coś innego, musiał sobie zorganizować przesyłkę z zewnątrz. Nawet wtedy jednak mógł nie otrzymać publikacji, bo administracja placówki konfiskowała wiele książek i gazet, które uznała za nieodpowiednie. Jeśli zaś chodzi o słuchanie radia, to w więzieniu można było złapać tylko trzy, straszliwie szumiące stacje, które kończyły nadawanie o 23.00. Ponieważ po 20.00 osadzonym nie wolno było rozmawiać w celach, czas wieczorami upływał im bardzo wolno<sup>13</sup>.

Codzienne zachowanie więźniów Attiki było obwarowane mrowiem drobiazgowych i uciążliwych przepisów, które w rezultacie przyczyniały się do licznych kar. Łamanie reguł zwykle kończyło się „kwarantanną” — tak nazywano przymus przebywania we własnej celi dwadzieścia cztery godziny na dobę, przez nieokreśloną liczbę dni. Sankcje tego rodzaju często nakładano za drobne przewinienia, takie jak rozmowa w drodze na stołówkę. Tymczasem reguła milczenia, która miała obowiązywać podczas przemarszu z jednego miejsca więzienia do innego, była przestrzegana tylko przez niektórych strażników — inni ją ignorowali.

Wielu więźniów Attiki radziło sobie w istniejących warunkach bytowych w kreatywny sposób. Na przykład do podgrzewania wody na gorące napoje, które pomagały odgonić chłód, konstruowali własnego pomysłu maszyny elektryczne, zwane *dropper* (dosł. zakraplacz). Brało się dwie żyletki, pomiędzy nie wkładało zapalki i owijało całość nitką albo żyłką. Za pomocą spinaczy do papieru mocowało się do tego wynalazku przewód

<sup>i</sup> Czasopisma o tematyce wędkarskiej i łowieckiej oraz o urządzeniu domu — *przyp. tłum.*

elektryczny od lampy, a całość po umieszczeniu w wodzie wytwarzała ciepło na zasadzie elektrolizy. Choć administracja więzienia uznawała podgrzewacze za nielegalne, a przyłapanie na używaniu takiego urządzenia mogło przysporzyć nielicznych kłopotów, to *dropper* był niemal w każdej celi i w większości przypadków strażnicy przymykali na to oko. Podsumowując, według pewnego outsidera, który później przeprowadził wywiady z ponad 1600 więźniami Attiki, niemal wszyscy penitencjariusze, w tym także ci „zaaklimatyzowani”, byli głęboko rozżaleni panującymi niekonsekwencjami<sup>14</sup>. Gniew budziło także wykorzystywanie kwarantanny jako groźby przymuszającej do pracy. Gdy nastoletni Angel Martinez poprosił o dwa dni wolnego, bo cierpiał na silne bóle związane z chorobą Heinego-Medina, strażnicy zamknęli go w ciasnej celi na bity miesiąc<sup>15</sup>.

Więźniom Attiki zależało na utrzymaniu w trakcie odsiadki jak najlepszego stanu zdrowia nie tylko dlatego, że musieli pracować pomimo choroby. W tej wielkiej placówce było zaledwie dwóch lekarzy: Selden T. Williams i Paul G. Sternberg. Obaj przyjeżdżali do Attiki codziennie między 8.00 a 8.30, aby zająć się problemami zdrowotnymi 100 – 125 więźniów, którzy każdego dnia „zgłaszali się na chorobowe”. Dr Williams pracował w Attice od 1949 roku, a dr Sternberg od 1957 roku. Lekarze ci zwykle wymagali od więźniów opisanie objawów choroby przez siatkę i rzadko ich badali. Większość pacjentów odsyłano z aspiryną. W przypadku więźniów cierpiących na przewlekłe choroby, takich jak Big Black Smith, który miał poważne problemy stomatologiczne, oznaczało to, że drobne początkowo uciążliwości przeradzały się w dotkliwe schorzenia. W ciągu kilku pierwszych lat pobytu w Attice Big Black stracił niemal wszystkie zęby, bo lekarze więzienni odmawiali mu wypisania skierowania do dentysty<sup>16</sup>.

Williams i Sternberg ze szczególną obojętnością odnosili się do potrzeb osadzonych w Attice Portorykańczyków. Żaden z lekarzy nie mówił po hiszpańsku i żaden z nich ani razu nie poprosił zarządców więzienia o tłumacza. Angel Martinez mógł poinformować lekarzy o silnym bólu nóg tylko w jeden sposób: podciągnąć nogawki i pokazać opuchlizny. Mimo to nie zrobili nic, aby mu pomóc<sup>17</sup>. Jeszcze mniej lekarze ci robili dla mężczyzn osadzonych w bloku Z. Jeden z więźniów w tej wydzielonej jednostce mieszkalnej miał złamane kości dłoni. Ból był tak przejmujący, że mężczyzna nie mógł poruszać palcami. Na jego błaganie o pomoc Sternberg odwrócił się plecami i powiedział, żeby napisał list ze stosowną prośbą do innego doktora<sup>18</sup>.

Lekarze w Attice tak regularnie wykazywali się całkowitą obojętnością względem potrzeb medycznych więźniów, że w 1969 roku cywilni pracownicy z bloku E podjęli próbę wszczęcia jakichś działań. Tego roku na dyżurze dr. Williamsa zmarł trzydziestoletni osadzony z bloku E, a pracownicy więzienia postanowili zwołać spotkanie i omówić kwestię pociągnięcia lekarza do odpowiedzialności. Brano pod uwagę kilka ewentualności, takich jak pikietą pod jego prywatnym gabinetem, opublikowanie w gazecie artykułu szczegółowo opisującego przyczyny śmierci więźnia, wystosowanie listu do któregoś z kongresmenów oraz zachęcenie osadzonych, by sami napisali podobną petycję do swoich przedstawicieli w rządzie. Jeden z dyskutantów chciał posunąć się o krok dalej

i postawić dr. Williamsa przed prokuratorem okręgowym hrabstwa, oskarżając go o błąd w sztuce lekarskiej<sup>19</sup>. Ostatecznie jednak plany te spaliły na panewce, a dr Williams ani trochę nie zmienił swojego podejścia do podopiecznych.

Od czasu do czasu rodziny więźniów podejmowały próby interwencji, mające na celu zapewnienie ich bliskim lepszej opieki medycznej. Pewna kobieta była tak poirytowana brakiem niezbędnego jej synowi leczenia w Attice, że poprosiła o pomoc jednego z liderów FIGHT, organizacji społecznej z Rochester. Był to pewien duchowny, który z kolei listownie zwrócił się do zastępcy komisarza w Department of Correctional Services: „jeśli sytuacja nie zostanie rozwiązana przez pańskich ludzi, będziemy zmuszeni wysłać własnych lekarzy celem przeprowadzenia badań [więźnia]”<sup>20</sup>. Zamiast zapoznać się z sytuacją, przedstawiciel ministerstwa poczuł się urażony i odparł lakonicznie: „Żaden zapis prawny nie daje panu upoważnienia do wysyłania lekarzy celem zbadania jakiegokolwiek więźnia”<sup>21</sup>.

Choć urzędnicy więzienni w Attice nie palili się do naciskania na lekarzy, by ci zapewnili osadzonym lepszą opiekę, chętnie zgadzali się na przeprowadzanie na osadzonych eksperymentów medycznych. Pewien lekarz, pracownik szpitali Rochester i Strong Memorial, przeprowadził w placówce „badania nad reakcją układu odpornościowego na infekcje wirusowe”<sup>22</sup>. Lekarz ten wiedział, że do prowadzonych badań będzie potrzebował ochotników, a ponieważ znalezienie stałej puli chętnych okazało się niełatwe, był bardzo wdzięczny za pozwolenie na wykorzystanie w tym celu więźniów Attiki<sup>23</sup>. Ponieważ w zamian za poddanie się eksperymentowi osadzeni w Attice otrzymywali tak potrzebne im pieniądze, wielu zgłosiło się do testów działania wirusa<sup>24</sup>. Lekarz wprawdzie zadbał o to, by każdy z osadzonych podpisał stosowną zgodę, ale przyznał potem, że ich wiedza na ten temat mogła budzić wątpliwości<sup>25</sup>.

Powszechny brak poszanowania dla zdrowia więźniów w Attice bezsprzecznie podkopywał ich morale, ale podobny wpływ miały inne sprawy związane z *modus operandi* stanowego systemu penitencjarnego, takie jak przepisy dotyczące zwolnień warunkowych. Pozwolenie na przedwczesne opuszczenie murów zakładu było, oczywiście, marzeniem każdego więźnia, ale sposób, w jaki można było na to zasłużyć, owiany był mgłą tajemnicy. Raz w miesiącu do Attiki przybywała komisja decydująca o przedterminowym zwolnieniu, ale nigdy nie było jasne, dlaczego niektórzy więźniowie kwalifikowali się do wcześniejszego wyjścia, a inni nie. Jak odnotował jeden z osadzonych: „To bardzo arbitralne”<sup>26</sup>.

Ale nawet u tych, którym jakimś trafem udało się otrzymać szansę na wcześniejsze zwolnienie, radość zwykle trwała krótko, bo tak naprawdę nie mogli opuścić Attiki, dopóki nie załatwili sobie jakiejś pracy poza murami zakładu. Z tą myślą wręczano osadzonym dawno już nieaktualną książkę telefoniczną, by poszukali w niej namiarów na przedsiębiorstwa, z którymi mogliby się skontaktować w sprawie ewentualnego zatrudnienia. Ponieważ wielu więźniów ledwie umiało pisać, a wszyscy musieli zapłacić za papier i znaczek, znalezienie pracy w ten sposób było niezmiernie trudne. Znane były

przypadki osadzonych, którzy oszczędzali pieniądze i napisali dwieście albo trzysta listów, a pomimo tego tkwili w zakładzie jeszcze długo po przyznaniu decyzji o zwolnieniu warunkowym, zanim otrzymali jakąkolwiek odpowiedź<sup>27</sup>. Procedury zwolnień warunkowych były tak kapryśne, że ich ułomność dostrzegali nawet strażnicy. Znacznie większych trudności przysparzało im zajmowanie się osadzonymi, którzy czuli się wielokrotnie wykpieni i pozbawieni zyskanego czasu<sup>28</sup>.

Niepotrzebnych napięć w więziennym życiu przysparzało też ciągle cięcie kosztów przez administrację. Część strażników uważała, że zamiast pozwalać więźniom siedzieć beczynnie, należałoby im zapewnić więcej możliwości doskonalenia zawodowego i nauki, ale DOCS zawsze zasłaniał się poważnymi brakami budżetowymi<sup>29</sup>. Z powodu niedopinającego się budżetu administratorzy nadmiernie oszczędzali też na wyżywieniu osadzonych. Jeden z rozżalonych strażników ujął to następująco: „Wystarczyłyby dodatkowy dolar na żywnienie, aby rozwiązać wiele naszych problemów”<sup>30</sup>. Według urzędników stanowych pieniędzy ledwie starczało jednak nawet na podstawowe potrzeby. Zaledwie 6,19% budżetu operacyjnego Attiki było przeznaczone na wyżywienie, 0,69% na środki medyczne, 1,6% na doskonalenie zawodowe i edukację, a 1,65% na odzież<sup>31</sup>.

Choć środków brakowało dla wszystkich penitencjariuszy, oczywistym było, że ze względu na silnie dyskryminujący sposób zarządzania instytucją przez naczelników niektórzy z osadzonych zmagali się z większymi przeciwnościami niż inni. O ile każdy więzień Attiki musiał pracować i na różne sposoby kombinować, by zadbać o uzupełnienie podstawowych środków do życia, o tyle Afroamerykanie i Portorykańczycy byli zmuszeni do znacznie większych manipulacji, bo ich praca była na ogół gorzej opłacana. Choć zaledwie 37% więźniów było białych, to właśnie oni obsadzali 74% stanowisk w węzle energetycznym Attiki, 67% upragnionych posad biurowych i 62% etatów w stołówce dla pracowników placówki. Dla porównania 76% marnie opłacanych zajęć w budującym grozę warsztacie metalowym oraz 80% uciążliwych prac budowlanych wykonywali Afroamerykanie i Portorykańczycy<sup>32</sup>. Nawet jeśli biały dostał którąś z podlegszych prac, często już na wstępie był lepiej opłacany<sup>33</sup>.

Czasami dyskryminacja rasowa działała w sposób, który godził szczególnie w osobiste dobro osadzonych w Attice. Na przykład, choć wszyscy teoretycznie podlegali cenzurze korespondencji, w praktyce najbardziej cierpieli na niej czarnoskórzy i portorykańscy więźniowie. Co miesiąc komisja administracyjna wybierała publikacje przeznaczone do ocenzurowania, ale na listę zakazanych tytułów w przytłaczającej większości trafiały pozycje zgłaszane przez osadzonych o innym niż biały kolorze skóry. Czy chodziło o gazety czarnej społeczności, takie jak „Amsterdam News” albo „Buffalo Challenger”, czy publikacje o charakterze religijnym, w rodzaju „The Messenger” albo „Muhammad Speaks”, lektury zamawiane przez kolorowych więźniów rzadko przechodziły przez kancelarię pocztową<sup>34</sup>. Z powodów, których nigdy nie musiano uzasadniać, administratorzy zakładu uznawali te materiały za zbyt niebezpieczne. Jak ujął to jeden z prawników DOCS, reguły dla „czarnych mużulanów” były „zasadniczo takie same jak te

odnoszące się do innych sekt religijnych, z tym zastrzeżeniem, że w ramach tej grupy należało zachować jeszcze większą ostrożność i czujność<sup>35</sup>. Ponadto wszelkie listy po hiszpańsku bądź publikacje w tym języku nie musiały być nawet uznane za podlegające, aby je skonfiskowano. Jeśli coś nie było napisane po angielsku, trafiało do kosza.

Więźniowie portorykańscy i afroamerykańscy podlegali też znacznie większym obstrzeżeniom w kwestii wizyt rodzinnych. W nieformalnych związkach było 26,6% portorykańskich i 20,4% czarnoskórych więźniów Attiki, ale zasady placówki jasno stanowiły, że partnerkom i dzieciom z takich związków nie wolno odwiedzać osadzonych<sup>36</sup>. Konfiskowano nawet listy przesyłane przez partnerów. W jednym z takich listów, napisanych przez osadzonego do matki jego dziecka, tłumaczy on, w jaki sposób mogłaby się potencjalnie z nim skontaktować w trakcie odsiadki w Attice. „Kochanie, wiem, że zaskoczy cię ten list, przeczytaj go więc uważnie, kilka razy. Przemyciłem go (...). Kiedy będziesz pisać, nie popełnij błędu i nie podpisuj się swoim nazwiskiem<sup>37</sup>. W razie, gdyby jej listy mimo wszystko do niego nie dotarły, tłumaczył dalej: „Słucham radia WMYR Rochester, od 18.30 do 19.30 po kolacji. Możesz zadzwonić i o coś poprosić prowadzącego. Posłucham twojego głosu przez słuchawki. Poproś o piosenkę »I'm so afraid of losing you« i pozdrów mnie. Zaczę nasłuchiwać od razu po wysłaniu tego listu<sup>38</sup>. Dyskryminacja rasowa w Attice była tak rażąca, że nawet biali więźniowie bez wahania potwierdzali, iż względem czarnoskórych i Portorykańczyków zasady są przez strażników egzekwowane inaczej<sup>39</sup>.

Choć tego rodzaju dyskryminacja w jakimś stopniu przyczyniła się do eskalacji napięć w Attice, to podobny skutek miał pogłębiający się problem przepełnienia placówki, który nasilał stres zarówno wśród więźniów, jak i strażników<sup>40</sup>. Pomimo narastającego w Attice pod koniec lat 60. przeludnienia, zamiast zatrudnić kolejnych strażników, kierownictwo zakładu postanowiło zrzucić na barki istniejącej służby więziennej odpowiedzialność za pilnowanie jeszcze większej liczby osadzonych. Po przejściu do Attiki w 1971 roku strażnik John Stockholm nie mógł uwierzyć, że jak się okazało, ma być „odpowiedzialny za w przybliżeniu 60 – 70 osadzonych jednocześnie (...). Czasami zabieraliśmy na śniadanie nawet 120 więźniów<sup>41</sup>. Fakt, że administracja więzienia oczekiwała od jednego strażnika zapanowania nad dwiema albo nawet trzema kompaniami mężczyzn w drodze na stołówkę, do pracy i na spacerniaki i robienia tego kilka razy dziennie tylko z policyjną pałką u boku, wywierał na funkcjonariuszach więzienia ogromną presję i budził niepokój także wśród osadzonych<sup>42</sup>.

Prawda była taka, że w tych okolicznościach stabilne funkcjonowanie więzienia zapewniał jedynie fakt, że osadzeni zwykle przestrzegali przepisów i robili to, czego żądali odpowiedzialni za nich strażnicy. W miarę wzrostu liczby penitencjariuszy o porządek i spokój było jednak coraz trudniej. Znacząco zmienił się też profil typowego więźnia trafiającego do Attiki. Wielu osadzonych było młodych, świadomych politycznie i zdecydowanych zabierać głos w kwestii panujących w placówce niesprawiedliwości. Byli to czarni i brązowi młodzi, będący pod wielkim wpływem rozgrywających się wówczas

batalii o prawa człowieka oraz prac Malcolma X, Mao i Che Guevary. Ci ludzie jasno dawali do zrozumienia, że są bardziej skłonni do bronięcia swoich praw i mniej niż weterani z Attiki skorzy do uległości wobec złego traktowania. Ten nowy rodzaj więźniów budził obawy wśród strażników, a ich strach i podejrzliwość wobec bardziej elokwentnych osadzonych przyczyniały się do nasilenia napięć w placówce. Wychodząc z założenia, że powinni ostrzej traktować owych młodszych, bardziej bojowo nastawionych więźniów, strażnicy raz po raz uciekali się do zastraszania, obelg i egzekwowania błahych, uciążliwych przepisów, co praktycznie gwarantowało agresywną reakcję więźnia<sup>43</sup>. Wzmoczone „przejawy solidarności i buntowniczości osadzonych” w rezultacie budziły jeszcze większą agresję wśród strażników<sup>44</sup>. Choć gros dozorców więziennych w głębi duszy wiedziało, że ich własne bezpieczeństwo jest uzależnione od dbania o to, by więźniowie — jak to ujął jeden ze strażników — „mieli respekt i poczucie, że wszystkie uzasadnione skargi (...) zostaną uwzględnione”, to wielu z nich było zbyt zgorzkniałych, gniewnych, a nawet wystraszonych, aby kierować się tymi pryncypiami<sup>45</sup>.

Szkopuł w tym, że większość dozorców w Attice nie była za pan brat z życiem Afroamerykanów czy Portorykańczyków i nie miała wielkiego wyobrażenia o miastach, w których dorastali ci więźniowie. Strażnicy pochodzili z małych miast rozsianych po zachodnich rubieżach stanu Nowy Jork — zasiedlonych w przeważającej części przez białą ludność katolickich osad podobnych do Attiki, w których absolwenci szkół średnich nie mieli większych perspektyw na pracę, jeśli nie liczyć kariery w zakładach penitencjarnych. W 1970 roku zakład karny Attica zatrudnił 398 miejscowych w wieku od 22 do 60 lat. Młody człowiek zaczynający pracę jako dozorca więzienny zarabiał 8500 – 9600 dolarów rocznie, a nawet po piętnastu latach w zawodzie nie mógł liczyć na więcej niż 12 tysięcy dolarów<sup>46</sup>. Aby związać koniec z końcem, wielu strażników musiało pracować na dwa etaty, byli więc nie tylko poirytowani, ale i nieustannie przemęczeni<sup>47</sup>. Być może najważniejsze jednak było to, że ci ludzie praktycznie nie przechodzili żadnych szkoleń przygotowujących do pracy w więzieniu<sup>48</sup>. Gdy nowo zatrudnieni zgłaszali się na służbę, dostawali pałkę, odznakę i mundur oraz kompanię liczącą około 40 ludzi. Przy zaledwie 19 superwizorach, blisko czterystu ludzi wchodzących w skład personelu dozoru było zostawionych głównie samym sobie — musieli na własną rękę starać się jakoś sobie radzić z ciągle rosnącą liczbą więźniów.

Brak szkoleń i wskazówek ze strony naczelnictwa więzienia niezmiernie irytował i złościł strażników. Oskarżali przełożonych o pracę w coraz bardziej niebezpiecznym i wrogim miejscu. Zaczęli żądać od ich związku zawodowego, Council 82 American Federation of State, County and Municipal Employees (Amerykańskie Stowarzyszenie Pracowników Stanowych, Okręgowych i Miejskich), wynegocjowania wyższych stawek oraz pozyskania kolejnych pracowników do obchodów więzienia, aby mogli poczuć się bezpieczniej.

Tymczasem nawet pomimo buntów, które wybuchły w nowojorskich więzieniach latem i jesienią 1970 roku, zarządcy Attiki i oficjele w Albany nie zrobili dosłownie nic w kwestii niepokojów trapiących zarówno dozorców, jak i więźniów<sup>49</sup>. Co więcej,



z upływem 1970 roku administratorzy Attiki wprowadzili jeszcze większy rygor wśród osadzonych i stawali się coraz bardziej głusi na narzekania strażników. W niemalym stopniu przyczynił się do tego fakt wzniesienia przez więźniów Attiki odważnego protestu na rzecz poprawy warunków bytowych — było to jeszcze przed buntami w nowojorskich placówkach penitencjarnych.

Dwudziestego dziewiątego lipca 1970 roku osadzeni pracujący w znieawidzonym warsztacie metalowym usiedli i odmówili wykonywania swoich obowiązków do czasu podniesienia wynagrodzeń, które, jak utrzymywali, były „tak niskie, że praca w Attice jest równoznaczna z niewolnictwem”<sup>50</sup>. Ci ludzie zarabiali dziennie od 6 do 29 centów, ale zarządcy zakładu zatrzymywali połowę ich wypłaty do chwili ich wyjścia na wolność, co oznaczało, że więźniom nie starczało tygodniówek nawet na zakup artykułów pierwszej potrzeby, które w kantynie kosztowały krocie.

Pensjonariusze Attiki od dawna byli czuli na punkcie wykorzystywania ich pracy, zwłaszcza od czasu, gdy jeden z nich — biały więzień Sam Melville — przeprowadził rekonesans w kwestii ekonomii funkcjonowania warsztatu metalowego, kantyny oraz pralni więziennej i napisał małą rozprawę zatytułowaną „Anatomy of the Laundry” (Anatomia pralni). W połowie 1970 roku kopie jego krótkiej, demaskatorskiej publikacji można było znaleźć w wielu celach w Attice<sup>51</sup>. Gdyby ci ludzie wiedzieli, że w latach 1969 – 1970 ich praca przyniosła stanowi Nowy Jork niemal 1,2 miliona dolarów czystego zysku, zapewne wściekliby się jeszcze bardziej<sup>52</sup>.

Protest w lipcu 1970 roku zaczął się spokojnie. Więźniowie wysłali niewielką delegację na spotkanie z nadzorcą. Próba pokojowych negocjacji zakończyła się jednak fiaskiem. Naczelnik więzienia Vincent Mancusi wydał nakaz kwarantanny dla członków delegacji, a pozostałym podejrzanym o wzniesienie zamieszek zorganizował przenosiny do innej placówki.

Działania Mancusiego rozjuszyły pracowników zakładu metalowego do tego stopnia, że wezwali współwięźniów do strajku generalnego. Początkowo pracy odmówili tylko więźniowie bloku B, bo to właśnie tam przebywali osadzeni objęci kwarantanną. Ale kiedy naczelnik w ramach sankcji za wszczęcie strajku zamknął cały blok, następnego dnia do pracy nie stawiła się niemal cała, 450-osobowa załoga zakładu metalowego. Wytrącony z równowagi Mancusi zadzwonił do komisarza Paula McGinnisa, aby poinformować go o krnąbrności osadzonych. Komisarz McGinnis zareagował w dość nietypowy dla siebie sposób i postanowił nie nakładać dodatkowych kar na strajkujących, tylko zgodził się na podjęcie rozmów z dwoma wyznaczonymi przez nich delegatami, którzy mieli przedstawić swoje stanowisko. Dzięki tym rozmowom, więźniowie zarabiający dotychczas w ślusarni 6 centów dostali podwyżkę do 25 centów, a maksymalna dopuszczalna stawka wzrosła z 29 centów do 1 dolara dziennie<sup>53</sup>.



Więzienny zakład metalowy. (Dzięki uprzejmości „*Democrat and Chronicle*”)

Strajk w ślusarni z 1970 roku okazał się jednak pyrrusowym zwycięstwem. Choć pracownicy zakładu protestowali pokojowo i od samego początku zapewniali służbę więzienną, że nie zamierzają nikogo skrzywdzić, a „jedynie pokazać skalę swoich żalów”, naczelnik Mancusi postanowił wyciągnąć konsekwencje z ich postępowania. Po zakończeniu buntu, gdy tylko komisarz McGinnis wrócił do Albany, naczelnik nieoczekiwanie przeniósł pewną liczbę strajkujących, którzy wcześniej odbywali kwarantannę, do niesławnego bloku Z<sup>54</sup>.

Mancusi uważał aktywizm więźniów za robotę czarnoskórych, buntowniczych awanturników, których trzeba było obserwować z wyjątkową uwagą i tłumić wszelkie ich wystąpienia<sup>55</sup>. Jego podejście odzwierciedlało stanowisko rosnącej liczby stanowych i krajowych polityków w 1970 roku. Ich zdaniem nadszedł najwyższy czas, by zabrać się za każdego, kto występował przeciwko autorytetom, a szczególnie surowo potraktować tych, którzy złamali prawo.

# PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —

1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

**Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!**

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA  
**Helion**

*Krew, błoto, woda: mroczne sekrety ludzi przy władzy muszą wyjść na jaw!*

**9 września 1971 roku prawie 1300 osadzonych w zakładzie karnym Attica zdecydowało się głośno zaprotestować przeciwko nieludzkim warunkom odbywania kary i wieloletnim nadużyciom, jakich dopuszczała się administracja więzienia.** Zdesperowani skazani wzięli zakładników i rozpoczęli pertraktacje. Negocjowali dzień i noc, jednak władze wykluczyły jakiegokolwiek kompromis. 13 września wysłano uzbrojone patrole, aby odbiły zakład karny siłą. Zabito około 40 osób, zginęli więźniowie i zakładnicy, ale na tej rzezi sprawa się nie zakończyła. W ciągu kolejnych miesięcy mundurowi mścili się brutalnie na osadzonych, a próby dochodzenia sprawiedliwości przed różnymi sądami ciągnęły się blisko cztery dekady.

Prawda jednak nie zatriumfowała. Zarzuty postawiono głównie więźniom. Tylko nieliczni urzędnicy odpowiedzialni za tragiczny w skutkach szturm na zakład oraz zaniedbania wobec ocalałych i rodzin zabitych zostali postawieni w stan oskarżenia, a większość ważniejszych dokumentów powiązanych ze sprawą została utajniona przez rząd. O tym największym buncie w historii amerykańskiego więziennictwa przez kilkadziesiąt lat niewiele było wiadomo.


Ta pasjonująca książka powstała dzięki trwającym ponad dekadę wnikliwym badaniom, a także potężnej determinacji i uporowi autorki. Oddaje głos wszystkim zaangażowanym w sprawę buntu w więzieniu Attica, również tym, którym prawa głosu odmówiono, gdyż dla stróżów prawa ważniejsze okazało się zapewnienie ochrony politykom. Ukrywanie prawdy przed opinią publiczną sprawiło, że historia buntu w Attice do dziś jest pasmem niedomówień, krzywd i politycznych rozgrywek.

**Ta zapierająca dech w piersiach publikacja odkrywa mroczne tajemnice, a najstraszniejsze w niej jest to, że opowiada o wydarzeniach, które rozegrały się naprawdę.**

**Dr Heather Ann Thompson** jest amerykańską historyczką, aktywistką i autorką publikacji naukowych. Wykłada na Uniwersytecie Michigan. Zajmuje się tematyką masowych inkarceracji, ich przyczynami i konsekwencjami. Na tych zagadnieniach koncentrowały się jej wystąpienia przed Kongresem, które wygłaszała jako członek komisji Narodowej Akademii Nauk Stanów Zjednoczonych. Pisze też książki popularyzujące wiedzę historyczną; kilka z nich wyróżniono prestiżowymi nagrodami.

 **editiohistoria**

 **Księgarnia internetowa:**  
<http://editio.pl>

 **Zamówienia telefoniczne:**  
**0 801 339900**  
 **0 601 339900**

Sprawdź najnowsze promocje:  
• <http://editio.pl/promocje>  
Książki najchętniej czytane:  
• <http://editio.pl/bestsellery>  
Zamów informacje o nowościach:  
• <http://editio.pl/nowosci>

Helion SA  
ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice  
tel.: 32 230 98 63  
e-mail: [editio@editio.pl](mailto:editio@editio.pl)  
<http://editio.pl>

ebook dostępny na:  
**ebookpoint**



Cena 59,00 zł